

424

IGNACY MATUSZEWSKI

OSTRZEZENIE
Z
PODZIEMI

Cena 2 sz.

Nakładem "CO SŁYCHAĆ"
EDYNBURG 1944

NAT
084
350 7439
102.57011 / 12/13

66

IONACY MATUSZEWSKI

OSTRZEZENIE



Europe - polit. - repub. - 198 - 25

121856

IGNACY MATUSZEWSKI

OSTRZEŻENIE
Z
PODZIEMI

*alla Polono w St. Petersburg
od Apt. Wita Roman
P. 139. Polish Forces
Edinburgh
Scotland*

20.8.1945.

Cena 2 sz.

Nakładem "CO SŁYCHAĆ"
EDYNBURG 1944



Od wydawców.

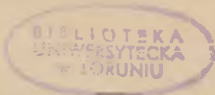
IGNACY MATUSZEWSKI, minister skarbu w latach 1928 - 1931, jest od 4-ech lat czołowym publicystą wielkiego nowojorskiego dziennika "NOWY ŚWIAT."

Jego znakomite artykuły, pisane z wielką wnikliwością oraz znajomością zagadnień polityki międzynarodowej, były często przedrukowywane i cytowane w prasie polskiej w Wielkiej Brytanii.

W broszurze niniejszej dajemy wybór najcelniejszych artykułów, które mimo upływu czasu i biegu wypadków nie straciły niczego ze swej aktualności.

SPIS RZECZY.

OSTRZEŻENIE Z PODZIEMI	str. 3
MYŚLI PANA PRZEWODNICZĄCEGO	" 6
KAMIEŃ PROBIERCZY	" 12
TURCJA	" 18
DARDANELE	" 21
GRANICE NA RENIE	" 24
RZECZY PROSTE	" 30



Printed by "CO. SŁYCHAĆ"
43 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH

716 248

Dz 22/93

OSTRZEŻENIE Z PODZIEMI

Jesteśmy w tej chwili świadkami entuzjazmu. Entuzjazmu z powodu wyników konferencji moskiewskiej. Entuzjazmu, który nam, przybyłym z Europy, wydaje się niezrozumiały.

Widać doświadczenia nasze są inne, niż doświadczenia Ameryki: przeszliśmy więcej, przeżyli cięższe rzeczy. Musi więc nam dziwną wydawać się radość z powodu uchwał, których dokładna treść nie jest znana. Musi nam się wydawać niezrozumiały entuzjazm — wobec tych uchwał, których treść jest znana, lecz teksty — jak np. punktu 6-go — wyraźnie dwuznaczne. Najdziwniejszą rzeczą jest dla nas entuzjazm, okazywany nie z tego powodu, że w Moskwie przyjęte zostały zasady amerykańskiej ideologii — większość komentatorów stwierdza, że wcale przyjęte nie zostały — lecz z tego powodu poprostu, iż Sowiety nie żądali na konferencji wszystkiego, czego żądały przedtem.

Z ogłoszonych rezultatów konferencji możnaby wnosić, że chłowo Stalin nie domaga się granicy swoich wpływów w Europie na Renie, w Azji zaś na Żółtej

Rzece. Entuzjazm z tego powodu przypomina nam, Europejczykom, podobny entuzjazm w Europie Zachodniej, kiedy inny „bad boy” Hitler, oświadczył, że nie do maga się już nic więcej, tylko Sudetów.

Pamiętamy to delirjum radości, jakie opanowało wówczas tłumy londyńskie i paryskie.

Nie możemy więc podzielać entuzjazmu — możemy go tylko obserwować. Nie znamy tekstów. Ale znamy partnera, z którym Stany Zjednoczone podpisały te teksty. Wiemy, jak dobrze umie je przekręcać, jak łatwo umie je łamać. Tak właśnie, jak złamał umowę o nieagresji z Polską, umowę o określeniu napastnika ze wszystkimi swymi sąsiadami z zachodu.

To też wydaje nam się dziś na czasie opublikowanie tego, co piszą ludzie obserwujący Europę nie z daleka, lecz z bliska. Co piszą ludzie, których każde słowo ma inną wagę, ma większą wagę, niż słowo najwybitniejszego publicysty pisane tutaj, bo tam każde słowo pisane jest pod groźbą śmierci. Nie ulega się wtedy złudzeniom. Piszę się prawdę.

Cóż piszą Polacy w prasie podziemnej o Niemczech i Rosji?

W numerze pisma podziemnego „Ziemia Wschodnie” z dnia 15 czerwca r.b. ukazał się artykuł, z którego cytujemy dłuższe wyjątki — powstrzymując się od wszelkich komentarzy:

„Dziś świat anglosaski decyduje o wojnie i o nieuniknionym zwycięstwie militarnym walczącej o wolność ludzkości. Jutro świat anglosaski stanie się niemniej decydującym czynnikiem w walce o pokój. On przedewszystkiem stanowić będzie o przyszłym układzie rzeczy. On wysuwa się na czoło dziejów, jako czynnik historjotwórczy i on w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność za przyszłe losy ludzkości.

Niemcy uosabiają żywioł zła,niszczenia i zbrodni. Pozycja ta zarysowała się od pierwszej chwili militarnych zmagañ i dojrzała z biegiem czasu w burzącym groźną wyrazie. Pozycja Niemiec jest jasna dla wszystkich i stan rzeczy jest dla wszystkich jasny. Niemcy muszą skapitulować bez stawiania warunków. Nie będzie to tylko kapitulacja militarna — będzie to kapitulacja racji niemieckie go istnienia w stylu hitlerowskim niemieckiego barbarzyństwa i niemieckiego dążenia do zapanowania nad światem. Ludzkość nie może się wyrzec gwarancji ujawnienia niemieckiej bestji nie tylko na polu

militarnym, ale we wszystkich przejawach życia. Rozpoczął się ostatni akt militarnych dziełań, które zmiąją i zmiążdżą niemiecką militarną siłę. Potem nastąpić musi zdruzgotanie nie mieckiego barbarzyńskiego ducha: wymiar kary i sprawiedliwości. Sytuacja jest jasna, określona ostatecznie i nieodwołalnie. Tak będzie i tak być musi.

Pozycja Rosji jest bardziej skomplikowana — posiada ona podwójny rachunek 1) konjunkturalny, obowiązujący na dziś, usprawiedliwiony logiką toczącej się wojny i 2) rachunek rosyjskiej rzeczywistości takiej, jaką jest naprawdę...

Z ukończeniem wojny rachunek konjunkturalny się skończy. Rosja przestanie być ujmowana jedynie w kategoriach jej militarnych wielkości. Staniemy wówczas na gruncie obiektywnej oceny rosyjskiej rzeczywistości i rosyjskich warunków w budowie powojennego świata. Niemiecka rzeczywistość obnażyła się w swym bezwstydzie z chwilą wybuchu wojny. Rzeczywistość rosyjska w pierwszym okresie wojny ukazała swe prawdziwe, niemniej odrażające oblicze. Potem Rosja, zaatakowana przez Niemców, skryła się za „uszlachetniającą” zasłoną kombatanta walczącej o wolność demokracji i w tym charakterze trwa po dzień dzisiejszy.

Ze względów taktyczno - woj

skowych sprawa rosyjska przebywa w zawieszaniu. Możemy rozumieć i usprawiedliwiać taki stan rzeczy względami realnej polityki, możemy usprawiedliwiać celowość i pożyteczność tego rodzaju oportunistów. Nie możemy jednak wyrzec się przeświadczenia, że zagadnienie rosyjskie, tak jak zagadnienie niemieckie, zawisło nad światem i wymaga radykalnego rozstrzygnięcia. Nie możemy się wyrzec obiektywnej oceny panującej w Rosji rzeczywistości: fizycznego i moralnego upadku człowieka, rozpasania barbarzyńskich instynktów panowania, grozy i hańby bolszewickiego reżimu, który zagraża światu...

Jeśli udawanie dobrych stosunków z Rosją jest nakazem, wypływającym z realnych konieczności toczącej się wojny — nakaz ten nie może być stosowany w równej mierze do wszystkich. Zależy to od pozycji danego narodu, od geograficznego położenia, od spłotu warunków i doświadczeń, zdobytych w obcowaniu z Rosją. Stanowisko Polski jest wyjątkowe. Ma ona przez życie i historję usankcjonowane prawo do specjalnych względów w protokóle międzynarodowej dyplomacji.

Polska nie może udawać.

Polska udawać nie może dlatego, że byłoby to dla niej czemś więcej, niż kompromisem, czemś więcej niż pospolitym oportunistem... Polska udawać nie może zwłaszcza teraz, ponieważ od dnia wybuchu wojny Rosja zaatakowała Polskę w sposób jawny i cyniczny. Stanowisko Rosji zaznaczyło się zdradą i zbrodnią. W pierwszym okresie wojny — sojuszu rosyjsko-niemieckiego — Rosja tak jak i Niemcy, i wspólnie z nimi, proklamowała wykreślenie Polski z pośród narodów świata, a w czasach rosyjskiego koleżeństwa broni z aljantami, Rosja zmuszona do uznania Polski, w sposób jawny zapowiada ponowny jej rozbiór i dąży wszystkimi środkami do dokonania tego rozbioru. Okupacja rosyjska na ziemiach polskich była niemniej koszmar, niszcząca i bestjańska, jak okupacja niemiecka. W tym stanie rzeczy propaganda dobrych stosunków z Rosją — wobec zajętej przez Rosję postawy — jest hańbą...

Niech udają inni.

My udawać nie chcemy, nie możemy i nie będziemy. Od nas wymagać tego nie można. To jest nasze prawo i nasz wobec Polski obowiązek”

MYŚLI PANA PRZEWODNICZĄCEGO

Konferencja Anglii, Ameryki i Rosji odbyła się w Moskwie. Zgodnie ze zwyczajami międzynarodowemu przewodnictwo na takiej konferencji przypada gospodarzom. Prawdopodobnie więc p. Mołotów będzie przewodniczył dostojnemu zebraniu.

Wszystkie gazety świata piszą zgodnie, że jest to jedna z najważniejszych, zwrotnych chwil tej wojny. Nic więc dziwnego, że szary człowiek na świecie chciałby wiedzieć, co też jest w głowach dostojników, którzy o jego losie decydować będą?

Nie możemy zadośćuczynić tej ciekawości, jeśli chodzi o wszystkich uczestników moskiewskiego zjazdu. Ale możemy bez wysiłku powiedzieć, co myśli Pan Przewodniczący. Powiedzieć jego własnymi słowami.

Ciekawli jesteście posłuchać? To posłuchajcie...

Cóż Pan Przewodniczący myśli na przykład o wojnie na froncie zachodnim?

Oto odpowiedź:

— „Absurdem jest prowadzenie obecnej wojny pod sztandarem odbudowania byłego Państwa Polskiego. Choć Rządy brytyjski i francuski rozumieją to — nie chcą jednak zakończyć wojny i przywrócić pokoju, lecz szukają nowych wymówek, aby

prowadzić dalej walkę przeciw Niemcom.

„Koła rządzące Wielkiej Brytanji... ostatnio próbowały ucharakteryzować się na rycerzy demokratycznego prawa narodów, rycerzy walczących z „hitleryzmem”. Rząd brytyjski oświadczył, że celem wojny z Niemcami jest nie mniej i nie więcej, niż „zniszczenie hitleryzmu”. Sprowadza się to do tego, jakoby Anglicy... wypowiedzieli Niemcom wojnę w pewnym sensie „ideologiczną”, jak gdyby odgłos wojen religijnych dawnych czasów.

„Istotnie kiedyś wojny religijne przeciw heretykom i dysydantom były modne. Jak wiadomo, prowadziły one do najgorszych skutków dla nas, do ekonomicznej ruiny i kulturalnego schorzenia narodów. Takie wojny nie mogą mieć innego wyniku. Miały one miejsce w średnich wiekach. Czyż klasy rządzące Wielkiej Brytanji... pragną podlegnąć nam znowu wstecz ku średniowieczu, ku dniom wojen religijnych, przesądów i kulturalnego wstecznicstwa?... Niema w żadnym wypadku najmniejszego usprawiedliwienia dla wojny tego rodzaju. Można odrzucać lub akceptować ideologię hitleryzmu tak samo, jak każdy inny system ideowy: to jest wyłącznie kwestja poglądów.

„Natomiast każdy winien rozu-

mieć, że ideologii nie można zniszczyć siłą, ani usunąć przez wojnę. Dlatego nie tylko jest bezsenssem, lecz jest także zbrodnią prowadzić wojnę taką, jak wojna o „zniszczenie hitleryzmu”...

„I rzeczywiście nie wolno nazywać walką o demokrację takich działań jak wykluczenie partji komunistycznej we Francji... ograniczenie wolności politycznej w Anglii i niesłabnący ucisk narodowy Indyj.”

— Oto ogólne myśli Pana Przewodniczącego w konferencji moskiewskiej o wojnie mocarstw za chodnich. Gwarantujemy za ścisłość tych myśli. Oddaliśmy je wiernie.

A jakie istotne przyczyny tej wojny widzi p. Mołotow? Co myśli o Anglii?

— „Istotną przyczyną anglofrancuskiej wojny przeciw Niemcom nie jest zobowiązanie Wielkiej Brytanji i Francji, że odbudują one dawną Polskę, ani oczywiście to, jakoby zdecydowały one podjąć walkę o demokrację. Klasy rządzące tych krajów mają naprawdę inne, znacznie aktualniejsze przyczyny do prowadzenia wojny. Te przyczyny nie tkwią w żadnej ideologii, lecz są głęboko zakorzenione w materialnych interesach tych Państw, jako wielkich Mocarstw kolonialnych. Wieka Brytanja, o ludności 47 milionów posiada kolonie zamieszkałe przez 480 milionów... Władanie temi kolonjami, zezwa-

lające na rynek setek milionów ludzi, jest fundamentem przewagi światowej Wielkiej Brytanji... Strach, że Niemcy mogą żądać tych posiadłości tkwi na dnie obecnego konfliktu między Anglią... i Niemcami... Ten strach przed utratą supremacji światowej pcha klasy rządzące Wielkiej Brytanji ku polityce podsyłania wojny...”

— Widząc w ten sposób układ spraw światowych Pan Przewodniczący Konferencji Moskiewskiej nie uważa Niemiec za napastnika. Kiedyś, kiedy p. Litwinow grawasol na zachodzie, aby w tamtym kierunku zwrócić pożar wojenny, odwrócić go zaś od Rosji Sowieckiej — wówczas zaproponował był piękną i mądrą formułę, określającą, kto jest na pastnikiem, a kto napadniętym, kto jest zbrodniarzem, a kto ofiarą? Formuła ta brzmiała:

„Napastnikiem jest ten, kto pierwszy popełnił jeden z następujących czynów:

1) wypowie wojnę innemu Państwu;

2) wkroczy swymi zbrojnymi siłami na terytorjum innego Państwa, wypowiadając, lub nie wypowiadając wojny”.

Co więcej p. Litwinow dodał wówczas do zaproponowanej przez siebie konwencji o określeniu napastnika artykuł 3, który mówił:

„Ani polityczne, ani wojskowe, ani ekonomiczne okoliczności nie mogą służyć jako wytłu-

maczenie, lub usprawiedliwienie napasł".

Pan Mołotow zastąpił Litwinowa na stanowisku Komisarza dla spraw zagranicznych. P. Mołotow nie podzielał zdania swego poprzednika. Oto co p. Mołotow myśli o agresji:

— „W związku z poważnymi zmianami sytuacji międzynarodowej pewne stare formuły, których używaliśmy aż do ostatka i do których wielu ludzi tak się przyzwyczailo — są dzisiaj najzupełniej przestarzałe i niemożliwe do zastosowania...

„Wiemy naprzykład, że przed kilkoma miesiącami tak określania jak „agresja” i „napasłnik” nabrały nowego konkretnego sensu, nowego znaczenia... Dział, jeśli chodzi o wielkie mocarstwa europejskie, to postawa Niemiec jest taka, że Niemcy dążą do najszybszego zakończenia wojny i zawarcia pokoju — natomiast Wielka Brytania i Francja które wczoraj dopiero deklamowały litanję przeciw agresji, są dzisiaj za przedłużeniem wojny i sprzeciwiają się zawarciu pokoju. Tak oto, jak widzieliście, role się zmieniły”.

Widzimy istotnie, że zdaniem p. Mołotowa nie ten, kto napada jest napasłnikiem: Cóż winien biedny wilk, kiedy jagnię mać wodę?

Pan Mołotow nie uważa, że napasł Niemców na Polskę była agresją. Uważa natomiast, że wy-

powiedzenie wojny Niemcom przez Anglię — to była agresja. Dlaczego? Dlatego, że p. Mołotow ma bardzo określone poglądy na Niemcy i na stosunki niemiecko-sowieckie. Oto te poglądy:

— „Przez ostatnie lat 20 stosunki pomiędzy Niemcami oraz innymi burżuazyjnymi Państwami zachodniej Europy były określone przede wszystkim przez wyśięk Niemiec, aby zerwać kajdany Traktatu Wersalskiego. Twórcy tego traktatu to Wielka Brytania i Francja, przy czynnym udziale Stanów Zjednoczonych. To właśnie, jeśli rozważać rzeczy na długiej fali — doprowadziło do obecnej wojny w Europie.

„Stosunki pomiędzy Sowietami i Niemcami oparte były na fundamencie odmiennym, który nie miał nic wspólnego z zapewnieniem trwałości powojennemu systemowi wersalskiemu. My (Związek Sowiecki) utrzymywaliśmy zawsze, że mocne Niemcy są nieodzownym warunkiem trwałego pokoju w Europie.

„Byłoby rzeczą śmieszną sądzić, że Niemcy można „prosto wyrzucić za drzwi” (put out of commission) i wykreślić z rachunku. Mocarstwa, które igrają z tą głupią i niebezpieczną myślą ignorują zgoła oplakane doświadczenie Wersalu. Nie zdają one sobie sprawy, że Niemcy porosły w siłę. Państwa te nie rozumieją, że każda próba powtórzenia Wersalu w obecnym układzie stosunków międzynarodowych, tak radykalnie różnych od

1914 roku — musi się skończyć katastrofą dla nich samych”.

Język obecnego Komitetu Narodowego Wolnych Niemiec, z się dźbą w Moskwie, nie różni się niczem prawie od powyższych myśli Pana Przewodniczącego.

Idźmy dalej...

Pan Mołotow ma również bardzo określone poglądy na rolę Stanów Zjednoczonych w Europie. Poglądy te są dość zbliżone do opinii p. Hitlera. A mianowicie wychodzą z założenia, że Amerykanie nie powinni wtykać swego nosa w cudze sprawy. Cudze — to znaczy europejskie. Na ten temat p. Mołotow tak oto myślał przed kilkoma laty:

— „Jesteśmy pewni, że fińskie koła kierownicze właściwie rozumieją znaczenie utrwalenia przyjaznych stosunków z Sowietami oraz że opinia publiczna Finlandji nie podda się przeciw sowieckim wpływom lub poduszczeniom z czyjejkolwiek bądź strony.

„Muszę jednak powiedzieć, że nawet Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki uznał za potrzebne wnieść się do tych spraw — co trudno doprawdy pogodzić z neutralnością Ameryki. W depeście do tow. Kalinina, Prezesa Najwyższej Rady, z 12 października, p. Roosevelt wyraził nadzieję, że przyjazne i pokojowe stosunki między ZSRR i Finlandją będą trwać i rozwijać się. — Można by wnieść z tego, że stosunki między Stanami Zjednoczonymi i, powiedzmy, Filipina-

mi czy są lepsze, niż pomiędzy ZSRR i Finlandją, choć Filipiny i Kuba oddawna domagają się wolności i niepodległości od Stanów Zjednoczonych, gdy natomiast Finlandja już dawno uzyskała i wolność i niepodległość z rąk Związku Sowieckiego”.

Za zbędne mieszanie się w sprawy Europy uważa również p. Mołotow pewne decyzje Kongresu Stanów Zjednoczonych:

„Postanowienie Rządu amerykańskiego, znoszące embargo na wywóz broni do krajów wojujących wzbudza całkowicie uzasadnione zastrzeżenia. Nie można przypuszczać, że w wyniku tej decyzji wojna ulegnie skróceniu — przeciwnie decyzja ta zintensyfikuje, pogłębi i przedłuży wojnę. Oczywiście — skutek tego postanowienia może zapewnić grube zyski amerykańskiemu przemysłowi wojennemu. Lecz wolno zapytać, czy te zyski mogą usprawiedliwić zniesienie embargo i wywóz broni ze Stanów Zjednoczonych? Oczywiście, nie mogą...”

Kiedy Sekretarz Hull, lecąc do Moskwy, otrzymał gdzieś wśród chmur wiadomość o tem, że Sowiety odmawiają Ameryce prawa zajmowania się losem Państw Bałtyckich — może nie został zaskoczony. Sądzi my bowiem, że znał myśli p. Mołotowa, prawdopodobnego Przewodniczącego Konferencji Moskiewskiej.

Wszystko bowiem co przytoczyliśmy powyżej zostało przez

pana Mołotowa publicznie powie-
dziane. Zostało powiedziane pu-
blicznie przed najwyższą konsty-
tucyjną instancją Sowietów:
Piątym Nadzwyczajnym Zjaz-
dem Rady Naczelnej ZSSR w
dniu 31 października 1939 r.

Przeciętny obywatel krajów
sprzymierzonych miał słuszny
żał do swych mężów stanu, że
dali się tak łatwo wodzić Hitle-
rowi na pasku pomimo że wszyst-
kie cele Hitlera były publicznie
ogłoszone w jego ewangelji:
„Mein Kampf”.

Jest rzeczą zadziwляjącą z jak-
im uporem zapomina się i prze-
młcza słowa p. Mołotowa. Z jak-
ką niecierpliwością zatyka się u-
szy przed echem z przed lat 4 —
echem słów wypowiedzianych
dawno — ale nie przebrzmiałych.

Wiele rzeczy zmieniło się na
świecie między październikiem
1939 i październikiem 1943 roku.
Ale nie zdaje się, by uległy zmia-
nie cele polityki sowieckiej. Wy-
żej przytoczone słowa, wypowie-
dziane zostały przed 4-ma laty.
Jeśli słuchać uważnie tego, co
dzisiaj mówią Sowiety — to czyż
są między „wtedy” i „dzis” róż-
nice celów?

Przed czterema laty p. Mołotow
uczynił ze swej strony wszyst-
ko, co było możliwe, aby wojna
rozpętała się na zachodnim
froncie. Czegóż chce dzisiaj, kie-
dy zawiódł go niemiecki współ-
nik? Chce ponownie tego same-
go, chce aby wojna przeniosła
się na zachód. Tylko nazywa się
to dzisiaj inaczej: drugim fron-

tem.

Czegóż chce p. Mołotow od
Anglii i Ameryki? Chce i żąda,
aby zostawiły mu wolną rękę w
Europie Wschodniej. Aby uznały
aneksję Państw Bałtyckich, aby
uznały linię Ribbentropa, uznały
rozbiór Polski. Jeśli jest różnica
między wczoraj i dziś — to pole-
ga ona na tym tylko, że p. Mołotow
żąda dzisiaj więcej niżli
wczoraj.

Zdawałoby się, że zmienić się
musiał przynajmniej stosunek p.
Mołotowa do Niemiec. Nie ule-
gajmy złudzeniom. Przed 4-ma
laty przysły Przewodniczący
Konferencji Moskiewskiej wołał,
że celem polityki sowieckiej jest
utrzymanie dobrych stosunków z
Niemcami, powtarzał, że silne
Niemcy są nieodzownym czyn-
nikiem równowagi europejskiej,
pouczał, że głupcami są ci, co my-
ślą o powrocie do Traktatu Wers-
alskiego.

Cóż innego powiedział Stalin
Harry Hopkinsowi? Powiedział,
że walczy z Hitlerem, nie z Niem-
cami, nie z generalnym sztabem
niemieckim — walczy z Hitlerem
dlatego, że ten go „podszedł”.
Cóż pisał potem Stalin w rozka-
zach do armji? Że głupcami są
ci, co pragnęliby zniszczyć Pań-
stwo i armję niemiecką. Co mó-
wi dzisiaj, ustami marjonetek z
Komitetu Narodowego Niemiec-
kiego? Że Niemcy muszą być
odbudowane, nie rozbrojone, ale
uzbrojone. Uzbrojone i połączone
ponownym sojuszem z Sowietami.

Jest jeszcze jeden dowód. Naj-
mocniejszy. Stosunek do Pol-
ski.

Oto co mówił, z nienawiścią p.
Mołotow 31 października 1939 r.
o Polsce:

— „Jedno szybkie uderzenie
zadane Polsce, najprzód przez
armję niemiecką, potem przez
armję czerwoną — i oto nic nie
pozostało z tego ohydneho wy-
bryku Traktatu w Wersalu.

„Gdy czerwona armja pała
naprzód przez te ziemie miały
miejsce poważne starcia w róż-
nych okolicach między naszymi
oddziałami i oddziałami polskie-
mi i wskutek tego były straty...
Ale nasze trofea w Polsce skła-
dają się z 900 armat, z 10 tysięcy
karabinów maszynowych, z 300
tysięcy karabinów, z przeszło
150 milionów ładownic, przeszło
z miliona artyleryjskich pocis-
sków, z 300 aeroplanów... Tery-
torjum zaś, które przeszło we
władanie Związku Sowieckiego
ma przestrzeń równą wielkiemu
Państwu europejskiemu.

„Každy rozumie, że nie może
być mowy o odbudowaniu daw-
nej Polski. Gdy armja czerwona
wkroczyła na terytorjum byłego
Państwa Polskiego poważne za-
gadnienie powstało odnośnie po-
działu sfery wpływów między

ZSSR. i Niemcami. To zagadnie-
nie zostało szybko uregulowane
za obopólną zgodą. Niemiecko-
sowiecki pakt przyjaźni i rozgra-
niczenia zawarty w końcu wrze-
śnia skonsolidował nasze stosun-
ki z Państwem niemieckiem...
Dzisiaj nasze stosunki z Rzeszą są
oparte na przyjaźni i na naszej
gotowości wsparcia niemieckich
zabiegów o pokój i zarazem na
szczerej chęci, aby przyłożyć się
w każdy sposób do rozwoju so-
wiecko - niemieckich stosunków
gospodarczych”.

Dość tych cytat. Znamy myśli
Pana Przewodniczącego.

Jeśli ta wojna jest naprawdę
wojną ideologii, jeśli drwiny p.
Mołotowa z Anglii i Ameryki nie
mają podstaw, jeśli krew Polak-
ów, krew Anglików, krew Am-
rykanów jest przelewana za coś
więcej, jak za interesy fabrykan-
tów broni, jeśli cierpienie naro-
du polskiego, cierpienie wszyst-
kich ujarzmionych ludów Euro-
py, jeśli bohaterstwo zmagają-
cych się w clemnościach podzie-
mia nie ma być daremne i shań-
bione — to pierwszym wynikiem
Konferencji Moskiewskiej, wyni-
kiem, co przynieść może zapo-
wiedz prawdziwego zwycięstwa,
musi być zdeptanie złotych my-
śli „Pana Przewodniczącego”.

KAMIEŃ PROBIERCZY

I.

NEAPOL I KOWNO

Nietylko wojna jest w tej chwili ważna — pokój także. W dniach grozy, w dniach obrony, może wystarczyć hasło: „Wytwać — wytwać za każdą cenę”. W dniach natarcia, w dniach marszu naprzód to już nie wystarcza. Zwycięstwo bowiem jest jakimś zwycięstwem i czymś zwycięstwem. Wytwać przeciw ciosom przemocy jest prosto zachowaniem siebie — obalenie przemocy zmusza do kształtowania świata. Niema więc zwycięstwa „za każdą cenę”, bo jeśli za zwycięstwo ma się zapłacić cenę z tego kształtowania świata — nie będzie ono wogóle zwycięstwem. Będzie to klęska, przykryta pozorami triumfu, przegrana wśród radosnych okrzyków, poddanie pod pisane przy dźwiękach trąb. Zwycięstwo w polu może stać się przegraną przy stole obrad, jeśli starczy woli i tchu, aby powalić zło, idące w dymie i huku armat — ale nie starczy już potem woli i tchu, by zhu, co szepce tylko i kusi, także powiedzieć: „nie”.

Jest rzeczą zadziwiająca, jak mało opinia publiczna zdaje sobie sprawę z tego, że obrady pokojowe już się zaczęły.

Obraz pola bitwy pochłaniają tak całkowicie, że stół obrad jest niemal niedostrzegany. Tym czasem i tu i tam stają się rzeczy równie ważne. I tu i tam trwa walka. I tu i tam samo decyduje się, czy będzie zwycięstwo i jakim będzie zwycięstwo

Przez 14 miesięcy — od wizyty p. Mołotowa w Londynie i Waszyngtonie — nie było rokowań między Rosją z jednej strony, Anglią zaś i Ameryką z drugiej strony. W okresie tych czternastu miesięcy trwała zacięta wojna propagandowa i dyplomatyczna, w której „agressorem” były Sowiety, atakowanymi zaś Państwa Anglosaskie. Sowiety wysuwały żądania: wojskowe — „drugiego frontu” we Francji, nie wchodzenia aliantów na Bałkany, nie poważnienia większych operacji przeciw Japonii; polityczne — uznania prawa Stalina do ułożenia stosunków terytorjalnych i politycznych w Europie Wschodniej i Środkowej (ostatnio także w Niemczech) wedle jego uznania. Przeciw temu atakowi propagandowemu Sowietów Mocarstwa Zachodnie broniły się energicznie w dziedzinie wojskowej — słabo w dziedzinie politycznej. Po 14stu miesiącach napięcia przez Sowiety struny — Stalin zdecydował rozpocząć układy.

Oto jest fakt niemniej ważny, niż kapitulacja Włoch.

31go sierpnia r. p. Majski złożył Min. Edenowi zarys sowieckich żądań. W połowie października ma nastąpić w Moskwie spotkanie kierowników spraw za granicznych Sowietów, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych. Prasa nie poświęca tym obradom wielkich nagłówków. A jednak w Moskwie, bardziej niż pod Neapolem, rozstrzygać się będzie, czy Stany Zjednoczone wygrają tę wojnę? Bardziej niż pod Neapolem — gdyż w polu jedna przegrana bitwa nie stanowi o przegranej wojnie — natomiast jedna przegrana zasada przy stole obrad może stanowić o przegranym pokoju.

Kamieniem probierczym obrad moskiewskich będzie **SPRAWA PAŃSTW BAŁTYCKICH**.

Dlaczego ona właśnie?

Dlatego, że niepodległość Litwy, Łotwy i Estonji jest sprawą czystej zasady. Ani Anglija, ani Stany Zjednoczone nie mają wobec Litwy, Łotwy czy Estonji żadnych określonych prawnych zobowiązań — mają tylko ogólny obowiązek moralny ustosunkowania się tak samo do przemocy, kiedy przychodzi ona ze Wschodu, jak kiedy przychodzi z Zachodu, tak samo do przemocy co odbiera niepodległość wolnym narodom Litwy, Łotwy i Estonji, jak do przemocy, co odebrała niepodległość wolnym narodom Jugosławii, czy Grecji.

Nie sprawa Polski, lecz sprawa

wa Litwy, Łotwy i Estonji będzie kamieniem probierczym obrad moskiewskich. Sprawy polskiej mogą bronić sami Polacy — mają potężną broń umów, prawa, ofiary i zasługi. Ale sprawy Litwy, Łotwy i Estonji nie bronić — prócz słuszności. Dlatego właśnie na tej sprawie rozstrzygać się będzie ideologia wojny.

Nie ulega wątpliwości, że Państwa Bałtyckie są pierwszym szansem, do którego „pancerni marksściści” przypuszczają szturm. Dlatego prosto, że nie będą przypuszczać, by tego szanca ktośkolwiek zechciał bronić. W pojęciu wyznawców materializmu historycznego rzeczy idealnych wogóle nigdy nikt nie broni. Ko munistom zatem nie wolno, pod grozą herezji, wleźć — że Angliji i Amerykanie walczą o wolność ludów nie zaś o rynki zbytu. Dlatego komuniści muszą rozpocząć próby odbierania wolności światu przez próbę uzyskania zgody Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych na odebranie wolności państwom, które są zbyt małe, by wchodzić w rachubę jako rynki zbytu.

Nie będzie to zresztą pierwsza taka próba. Oto co mówił dnia 5go grudnia 1939 r. Lord Halifax, podówczas Sekretarz Stanu dla spraw zagranicznych, o poprzedzających wojnę pertraktacjach z Sowietami:

„Usiłowaliśmy poprawić nasze

stosunki z Rosją, lecz czyniąc to zawsze stał się na stanowisku, że prawa trzecich stron nie mogą być naruszone przez nasze rokowania. Wypadki dowiodły, że sad i instynkty Rządu Jego Królewskiej Mości były słuszne, kiedy odmawiał on przyjęcia formuł umowy z Sowietami w odniesieniu do pośredniego zagrożenia Państw Bałtyckich. Gdyż dziś jest już jasne, że te formuły pokrywały inne zamierzenia (aneksji Państw Bałtyckich, która w międzyczasie nastąpiła — przyp. nasz). Nie wątpliwe, że naród angielski wolałby stanąć twarzą w twarz wobec trudności i niewygód, niż czuć, że wystawiliśmy na szwank honor naszego kraju i Imperjum w tej sprawie”

W roku 1939 Anglja odmówiła poświęcenie Państw Bałtyckich za obietnicę — bardzo wątpliwej wartości — pomocy sowieckiej w razie wojny. Czy dzisiaj Anglja i Stany Zjednoczone wytrwają na tem stanowisku?

Nie mamy wątpliwości, że atak sowiecki w tym punkcie będzie najbardziej zacięty, najbardziej uparty. Nie przeceniamy więc znaczenia tej sprawy, nazywając ją kamieniem probierczym całej wojny.

Bowiem tak samo jak człowiek, tak i naród, kiedy sprzeniewierza się hasłom o które walczy — traci najpotężniejszy oręż w każdej walce: poczucie własnej słuszności.

Dlatego dziś ważniejszym wydaje się być pole bitwy o Tallinn,

Ryge i Kowno — niż Neapol i Rzym.

Pod Neapolem rozstrzyga się tylko los jednej bitwy. Pod Rygą, Tallinnem, Kownem — rozstrzygnie się los całej wojny.

II. Pretekst i Argument.

Wobec opinii krajów anglosaskich Sowiety pokrywać będą swoje imperjalistyczne zamiary wobec Państw Bałtyckich czterema pretekstami: wobec Rządów Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych — Rządów, których pretekstami omamili nie można — Sowiety mają za pomocą jeden argument.

Rozpatrzmy te preteksty i zważmy ten argument.

Nie ulega wątpliwości, że zamiar aneksji Państw Bałtyckich przez Rosję — jest zamiarem czysto imperjalistycznym. Jest rzeczą oczywistą, że ze strony Litwy, Łotwy, czy Estonji nic Rosji nie zagraża i zagrażać nie może. Jest rzeczą równie niewątpliwą, że — odwrotnie — to aneksja Litwy, Łotwy i Estonji przez Rosję zagrażać będzie bezpieczeństwu Polski, Szwecji i Danji. Jest rzeczą niemiłej jasną, że zagrożenie Rosji od strony Niemiec będzie się rozstrzygać przy stanowieniu granic francusko - niemieckich, belgijsko - niemieckich, polsko - niemieckich, ale nie przez włączenie Państw Nadbałtyckich do Związku sowieckiego. Pierwszy zatem pretekst, jakim Sowiety usiłują

zakryć swój imperjalizm — pretekst strategiczny — jest pretekstem tylko i niczem więcej.

Jest rzeczą równie oczywistą, że względy ekonomiczne nie mogą usprawiedliwić żądania aneksji przez Sowiety Litwy, Łotwy i Estonji. Kiedy wielkie mocarstwo zamyka mniejszemu narodowi dostęp do morza — jak to czyniły Niemcy w stosunku do Polski, zajmując ujście Wisły — wówczas mniejszemu państwu groziłby gospodarcza niewola. Ale kiedy małe państewko „oddziela” olbrzymie mocarstwo (mające zresztą własne wyjścia na morza i oceany) od jakiegoś portu — wówczas napewno to małe państewko zależne jest od wielkiego, nie zaś odwrotnie. Ćwierćwiecze niepodległego bytu Państw Nadbałtyckich dostarczyło bez liku dowodów, że nigdy Rosja nie miała trudności gospodarczych ze strony Litwy, Łotwy, czy Estonji — natomiast one niejednokrotnie miały groźne trudności gospodarcze ze strony Rosji. Rozumowanie zatem, usiłujące usprawiedliwić odebranie prawa do niepodległego życia Litwinom, Łotyszom i Estończykom dlatego, że żyją oni u ujścia Niemna, czy Dźwiny Zachodniej — jest całkowicie równoznaczne z dowodzeniem, że Holandja powinna utracić niepodległość na rzecz Niemiec, gdyż Holendrzy mieszkają nad ujściem Renu. — Pretekst ekonomiczny jest wart tyleż, co pretekst strategiczny — nic zgola. Jest to cyniczna rach

ba na gwałt. Oznaczy: mają oni zapomnieć, kto jest wielkim a kto małym, kto jest wilkiem a kto owcą — i oburzać się razem z wilkiem, że to owca mać mu wodę.

Dalsze dwa preteksty narzucają opinii amerykańskiej przez jawne i zamaskowane agentury sowieckie w sprawie Państw Bałtyckich — to pretekst historyczny i pretekst „woli ludu”.

Pretekst historyczny operuje pojęciem, że „Rosja nie chce nic więcej, niż miała przed tamtą wojną”. Pretekst „woli ludu” operuje „plebiscytami” z 1940 r.

Rosja nie ma najmniejszych praw historycznych do Państw Nadbałtyckich, gdyż panowanie rosyjskie na tych terenach było zawsze tylko okupacją. Był to podbój, za którym nie przyszło nic prócz wojska, czynowników, kozarów i więźni. Ani lud litewski, ani lud łotewski, ani estoński nie weszły nigdy do wspólnoty rosyjskiej. Narody te żyły innym życiem, historycznym, religijnym, obyczajowym i kulturalnym. To historia właśnie przez dziesięć stuleci uczyniła Litwinami, Łotyszami, Estończykami człowieka wolnego, a przez to członkiem wielkiej wspólnoty zachodniej. Przez ten sam tysiąc lat historia uczyniła z poddanych białych i czerwonych carów Rosji istotę, co godzi się na tyranję, jak na wyrok Boży. W historii więc właśnie rodzi się najistotniejsze prawo Państw Nadbałtyckich do niepodległości. Tylko dla głupców historia Europy roz

poczywa się w 1914 r.

Ta prawda stuleci wyrażała wolę ludów nadbałtyckich nie w plebiscycie „a la Hitler” urządzonym przez Sowiety w 1940 r. — ale po wielekroć w historii, w sposób najbardziej przekonujący: przez walkę i krew. Przez walkę podejmowaną przy każdej sposobności: Litwini walczyli przeciw Moskwie w każdym polskim powstaniu, Łotwa i Estonia zdobyły w 1918 r. byt niepodległy zmagając się — z pośrednią tylko Polski i Mocarstw Zachodnich pomocą — jednocześnie z rosyjskim i niemieckim najazdem. Po powaleniu Polski w 1939 r. bezbronne, małe narody między dwoma sprzyśżonymi potęgami Hitlera i Stalina próbowały ocalić się przez uległość. Daremnie. Nie w fałszywych plebiscytach, ale w spójnionej partyzantce kolejno przeciw jednemu i drugiemu najeźdźcy wyrażała się i wyraża prawdziwa wola tych ludów. Bez oparcia o Polskę nie były one zdolne do celowego oporu. Ale okazały się zdolne do rozpaczliwego oporu. Świadectwo temu dają egzekucje, przesiedlenia i zesłania dokonane przez Niemcy i przez Sowiety. Dziesięć niemal procent ludności wywiezionej z Estonii i Łotwy na zesłanie, cała prawie inteligencja rozstrzelana bądź zamknięta w więzieniach — to mówi prawdę o woli ludów nadbałtyckich. Mówi wyraźnie, że wola tych ludów jest niepodległość.

Tak wyglądają preteksty. Jak wobec tego wygląda jedyny argument, którego Sowiety mogą użyć? Argument jest zimny i ciężki, jak kamień — zamyka się w krótkich słowach: „Tak chcę.”

Jeśli przed tym argumentem pochyliliby się głowy — wówczas wojna mogłaby być wygrana — pokój jednak byłby przegrany i następna wojna byłaby już tylko kwestją czasu.

Walkę o przestrzeń można przyjąć na pierwszej, drugiej, czy dziesiątej linii obronnej. Zaśad można bronić tylko na pierwszej linii. Jeśli się ją traci — traci się wszystko. Kapitulacja Anglii i Ameryki w sprawie państw Nadbałtyckich oznaczałaby podarcie Karty Atlantyckiej, odebranie sensu ideowego wojnie. Oznaczałaby, że budowa trwałego pokoju jest niemożliwa, że prawo międzynarodowe jest fikcją. Oznaczałaby nade wszystko, że Anglija i Ameryka uchylają się od budowy nowego, lepszego ustroju, że nie czują się na siłach do wzięcia na siebie odpowiedzialności za losy świata. Wniosek ten byłby nieodparty tak samo dla narodu amerykańskiego i narodów brytyjskich, jak i dla reszty świata. Możliwe go przemilczeć — nie można go nie przeżyć.

Wniosek ten oznaczałby pogrzebanie nadziei, jakimi dzisiaj ludzkość oddycha. I Hitler i Stalin wierzyli w to, co głosili jawnie: że kultura zachodnia rozkłada się i chyli ku upadkowi.

Nadzieje, jakimi ludzkość oddycha dzisiaj rodzą się z wiary, że tak nie jest, że kultura ta żyje i wraca do zdrowia. Po polityce ustępstw wobec siły Niemiec nadzieje te zrodziły się dopiero w chwili dobrowolnego wejścia Anglii do wojny, uświadomiły się — gdy samotnie stawiała czoło nie tylko niemieckiej potędze, ale niemieckim pokusom, rozkwitły — gdy Stany Zjednoczone dobyły miecza. Ludzkość uwierzyła w możliwość triumfu kultury zachodniej. Ale jeśli uzbrojona Anglija, jeśli zmobilizowana Ameryka cofną się przed Stalinem w Nadbałtyku — jak nieuzbrojona Anglija cofała się przed Hitlerem w Austrii i Sudetach — wówczas ludzkość stanie przed tragicznym pytaniem, czy wojna z Hitlerem to nie był ostatni wysiłek, na jaki Zachód zdobyć się może?

Tak — narody bałtyckie to są małe narody: razem liczą niewiele ponad 7,000,000. Ale ich sprawa jest wielką sprawą. To są nasi bracia, ludzie naszej kultury, ludzie wolni. Jeśli oddamy ludzi wolnych w niewolę, chrześcijan na poniewierkę, braci naszych na śmierć — coż odpowiemy sami sobie, gdy głos Boży w sumieniu nas zapyta: „Cóżś uczyniłeś z bratem twym?”

Narodów bałtyckich nie broni wielkość, ani siła, ani umowy, a-

ni udział w wojnie — nie bronić prócz słuszności i prawa, prócz prawą wolnych do wolnego życia. Dlatego właśnie sprawa narodów bałtyckich jest kamieniem probierczym siły moralnej narodów Zachodnich.

Dostoynny głos Sekretarza Cordella Hulla powiedział niedawno słowa napawające otuchą: „Każdy naród, który zasłużył sobie na szacunek w opinii ludzkości i wykazał, że potrafi dźwigać odpowiedzialność za wolność — ma do niej pełne prawo”.

Bardziej, niż niejedyn z liczniejszych narodów, ludy nadbałtyckie zasłużyły na szacunek ludzkości i wykazały, że są zdolne do wolnego życia.

Sądzimy, że jest powinnością polskiego ministra spraw zagranicznych, aby — nim w Moskwie rozpoczną się targi — zabrał głos i zwrócił uwagę świata, że szlachetne zasady narodu amerykańskiego, wypowiedziane przez kierownika polityki zagranicznej tego kraju — tu właśnie pierwsze znaleźć winny zastosowanie. Jest to, zdaniem naszym, powinność polskiego ministra spraw zagranicznych, by mówił — skoro może — za tych, co dzisiaj mówić nie mogą, za bliskich, z którymi żyliśmy pod jednym dachem, albo o sąsiedzką miedzę, przez tyle wieków.

TURCJA

Pisałem w swoim czasie, w październiku 1941 roku:

„Dla myślącego obserwatora wrześniowa walka Polski na 2 fronty, jednocześnie przeciwko Niemcom i przeciwko Rosji, i sługotrwała turecka neutralność w tej wojnie — są dwiema formami tego samego zjawiska. Jest to negatyw i pozytywny tego samego obrazu, dwa bieguny tej samej woli — woli zachowania prawdziwej niezależności zarówno wobec rosyjskiej jak i niemieckiej żądzy władania. Jest to tragiczna i pogodna wersja tej samej odwiecznej baśni”.

Słowa te są ponownie aktualne. Tragicznie aktualne.

P. Eden, wracając z Moskwy, zapragnął ukoronować swój „succes” sowiecki. Pisma doniosły, że odbył kilkunastu rozmowy z ministrem spraw zagranicznych republiki tureckiej.

O co chodziło w tych rozmowach?

Artykuły prasy sowieckiej, w szczególności czasopismo „Wojna i klasy pracujące” nie pozostawiają, co do tego żadnych wątpliwości. Stalin życzy sobie, aby Turcja przystąpiła do wojny. Dlaczego? Dlatego zapewne, by wojska sowieckie mogły jej „przyjść z pomocą” i przy pierwszej okazji usadzić się w Bosforze i Dardanelach.

Ze strony rosyjskiej jest to zmiana frontu. We wrześniu 39 r. to Stalin właśnie nakazał Turcji zachować neutralność. Turcja związana była z Anglią i Francją sojuszem, podpisanym przed samą wojną. Zastrzegła w nim przecież, że nie będzie mogła wystąpić przeciw Niemcom wbrew woli Sowietów. Po wybuchu wojny, w połowie września 1939 roku minister Saradzoglu udał się do Moskwy, aby wyjaśnić osłabeczo stanowisko rosyjskie. Upokorzono go tam przedewszystkiem za karę, że ośmielił się za wrzeć przymierze z „kapitalistyczną” Anglią. P. Saradzoglu czekał długie tygodnie na audjencję u p. Mołotowa — tygodnie, w czasie których p. Mołotow rozmawiał i ucztował z Niemcami, z Ribbentropem. Kiedy wreszcie dopuszczono tureckiego ministra przed najjaśniejsze oblicze p. Mołotowa — dopuszczono go po to tylko, by mu oświadczyć, że wzięcie przez Turcję udziału w wojnie przeciw Niemcom uznane zostanie przez Rosję za akt wrogi wobec niej.

W ten sposób cała konstrukcja polityczna i wojskowa, wzniesiona przez Anglię, została zachwiana. Przystąpienie Turcji do wojny we wrześniu 1939 roku otwierałoby Anglii drogę na Bałkany. Neutralność Turcji — otwierało drogę na Bałkany — Niem-

com. Przystąpienie Turcji do wojny we wrześniu 1939 roku zmniejszało, albo zgoła eliminowało, niebezpieczeństwo włoskie. Więcej — przystąpienie Turcji do wojny czyniło prawdopodobnym, że Włochy opowiedzą się po stronie aliantów. Nieprzystąpienie Turcji do wojny pchało Mussoliniego ku Niemcom.

We wrześniu 1939 roku Turcja nie przystąpiła do wojny przeciw Niemcom, ponieważ Rosja powiedziała „veto”.

Ta sama sytuacja powtórzyła się w czerwcu 1940 roku. 11-go czerwca 1940, Mussolini wypowiedział wojnę Anglii i Francji. Zagroziło to Turcji bezpośrednio, Syria bowiem sąsiaduje z Turcją, Egipt zaś i Afryka Francuska leżą na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Zmiana układu sił na tem wybrzeżu rozstrzyga o bezpieczeństwie Turcji. Dlatego we własnym swym interesie Turcja powinna była wydobyć miecz po stronie aliantów, kiedy Mussolini powtórzył gest Stalina, uderzając Francję w plecy. Gdyby odpowiedzią na napaść włoską było wypowiedzenie Włochom wojny przez Turcję — kto wie czy kapitulacja Francji miałyby miejsce? Kto wie, czy nie zwyciężyłyby wówczas we Francji prądy prowadzenia dalej wojny z kolonij afrykańskich, kto wie, czy bitwa o Afrykę nie byłaby wygrała już w roku 1940, kto wie, czy Francja odstąpiłaby Japończykom swoje bazy w Indochinach. Nie stało się tak — ponieważ Ro-

sja ponownie powiedziała: „zabraniam”.

Po raz trzeci to samo zaistniało na krótko w okresie ofensywy niemieckiej na Jugosławię i Grecję. Przez moment wydawało się nawet, że Rosja zmienia politykę: dnia 5 kwietnia 1941 roku p. Mołotow podpisał „traktat przyjaźni” z niemiłym Niemcom rządem króla Piotra. Ten odruch samodzielności wobec Niemiec trwał bardzo krótko. Już w maju Sowiety zamknęły poselstwo jugosłowiańskie w Moskwie i pozbawiły posła Gawryłowicza, tego samego, z którym miesiąc wcześniej zawarły pakt przyjaźni, prawa reprezentowania Jugosławii. Po raz trzeci możliwość wejścia Turcji do wojny po stronie aliantów została przekreślona przez serwilistyczną postawę Rosji wobec Hitlera.

Wedle starej metody: „łapać złodzieja” — dziś prasa sowiecka wykrzykuje gwałtownie na Turcję za to, że ta zachowała neutralność.

Misja p. Edena nie była więc łatwa. P. Eden skłaniał niewątpliwie Turcję, aby weszła ona teraz do wojny, względnie, aby udzieliła aliantom baz na swoim terytorjum.

I kto wie — może mimo wszystkich wyżej opowiedzianych wypadków udałoby się p. Edenowi nakłonić Turcję do walki, gdyż wiadomo, jak wielka jest tam o bawo przed hegemonją niemiecką w Europie. Misja p. Edena może więc byłaby się udała, gdy-

by... Gdyby nie los Polski, wskazujący dziś tragicznie, czem może grozić walka po stronie aljan-
tów.

Według dotychczas dostępnych wiadomości przebieg rokowania między p. Edenem i przedstawicielami Turcji zakończył się niepowodzeniem p. Edena. Przebieg ich był, rzekomo, następujący: p. Eden wysunął przytoczone wyżej żądania, przedstawiciele Turcji zażądali gwarancji całości i suwerenności Turcji ze strony Rosji, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych. Na to p. Eden zaproponował zamiast gwarancji — pięknie brzmiącą „deklarację”. — Turcja odpowiedziała, że bez gwarancji, jasno formułującej nietykalność terytoriów tureckich, pełną suwerenność narodu tureckiego, pełną niezależność w dysponowaniu własnymi siłami woj-skowymi — nie może zmienić swojego stanowiska i porzucić neutralność.

P. Eden nie mógł udzielić gwarancji. Wracał przeciw z Moskwy...

Według naszego najgłębszego przekonania na odmowne stanowisko Turcji wobec jej brytyjskiego kontrahenta wpłynął przede wszystkim — los Polski.

Los Polski, posiadającej jasny traktat z Anglią — ale nieobecnej na konferencjach, gdzie sta-

nowi się o jej istnieniu.

Los Polski, która oddała wszystko dla wspólnej sprawy i otrzymuje dziś rady, aby zrzeka się owoców zwycięstwa, ziemi i wolności.

Los Polski, której całość terytorjalna i wolność wewnętrzna kwestionowana jest publicznie, przez najwyższych dostojników jednego z tych mocarstw, co sięgają po władzę nad światem — bez sprzeciwu tych, którym Polska zawierzyła.

Los Polski, o której bohaterstwie się milczy, której zasługi się pomniejsza, której ofiary się lekceważy, której prawa się łamie, której Rządem się pomiata, której obywateli zsyła się na Sybir i pędzi w „sołdaty”, której ofiarowuje się przyszłość... w niewoli.

Nie mamy wątpliwości, że ten przykład i te prawdy, którym nie da się zaprzeczyć, wpłynęły na stanowisko Turcji.

Nie jest to tylko stanowisko Turcji. Jest to stanowisko całej Europy. Nie łudźmy się. Tak jest właśnie. Przez całą Europę, przez wszystkie jej kraje idzie dziś wielka fala nieufności i niewiary.

Ta fala niewiary nie dotknęła może Polski jednej. Gdyż naród Polski wybrał drogę i nie ustanie w walce, choćby miała ona trwać dziesięciolecia, choćby miał ją prowadzić sam.

DARDANELE

New York Times z dn. 19 b.m. przynosi następujące wiadomości w depeszy z Kairu:

„Gen. Napoleon Zervas, wedle wiadomości otrzymanych dzisiaj, szykuje swoje oddziały, greckiej armji narodowo - demokratycznej, wzdłuż szczytów i lasów Epiru, aby odeprzeć generalne natarcie partyzantów „Ludowej Armji Wyzwolenia”, nadciągających z zachodniej Macedonji...

„Wojna została wszczęta przez „Ludową Armję Wyzwolenia” przez nagłe uderzenie. Dopóki konflikt nie wybuchł przed 10 dniami — gen. Zervas kontrolował skutecznie Epir. Niektóre z jego oddziałów rekrutowały się w Tessalji i Zachodniej Macedonji. Jednak ostatnio zostały one otoczone i rozbrojone przez partyzantów „Armji Ludowej...”

„Stanowisko Niemców w tej wojnie domowej nie jest zupełnie jasne, lecz wiele objawów wskazuje na to, że Niemcy przyłożyli rękę do jej rozpętania. Niektórzy obserwatorowie sądzą, iż Niemcy mogą podsycać walkę, by stworzyć sytuację, w której sami będą mogli wycofać bezpiecznie część swoich oddziałów z Grecji!

„Ludowa Armja Wyzwolenia”... jest w znacznym stopniu kierowana przez partję komunistyczną.

„Działania wojenne, jakie się rozpoczęły obecnie pomiędzy oddziałami gen. Zervasa i „Ludową Armją Wyzwolenia” są, mówiąc powściągliwie, krwawe i dzikie”.

Przez rok niemal słyszeliśmy o tarciach i walkach pomiędzy czetnikami gen. Michajłowicza i „partyzantami” p. Tito. Kampanja oczerniania gen. Michajłowicza, prowadzona była przez wszystkie dzienniki komunistyczne na całym świecie oraz przez prasę, sympatyzującą ze Stalinem. Co więcej — w ostatnich miesiącach stacja radiowa „Wolnej Jugosławji”, przemawiająca... z Tyflisu, na Kaukazie, wma-
wiała opinii świata, że jakieś niesłychane boje staczone są przez partyzantów Tity z Niemcami. Czegośmy już nie słyszeli: już zajęty był i Tryjest i Flume i Zagrzeb i Belgrad... Wydaje się jednak, że wskazany byłby większy krytycyzm w stosunku do biuletynów bojowych z terenu Serbji, ukłópanych na Kaukazie. Sprawa wygląda poprostu tak, że gen. Michajłowicz, który ze swymi bohaterami żołnierzami walczył przeciw Niemcom i Włochom od kwietnia 1941 r., nie rozporządza mozną opieką moskiewskiej propagandy moskiewskiego radja i moskiewskich pieniędzy. Natomiast p. Tito, mąż zaufania So-

wietów, który aż do końca czerwca 1941 r. działał na korzyść Niemców — korzysta z całego połącznego aparatu reklamy komunistów i filokomunistów.

Mogło się przecież wydawać, że w trwających od roku kontrowersjach jugosłowiańskich jest jakiś podkład rzeczowy, nie tylko zaś agitacja sowiecka. Mogło się tak być wydawać, ponieważ napięcie stosunków między Kroatami i Serbami w Jugosławii istniało jeszcze przed wybuchem wojny i na tem tle sowiecka propaganda istotnie mogła łatwo zerować.

Kiedy dzisiaj przychodzą depresje, wskazujące, że ta sama historia, jaką zainscenizowali agenci sowieccy w Jugosławii, powtarza się w Grecji — należy się zastanowić, czy mamy do czynienia tylko z propagandą wywrotową, czy też z jakimś dalej sięgającym planem?

Wywoływanie wojny domowej w każdym kraju — jest niewątpliwym i niezmiennym celem Sowietów. Ale nie wszędzie są po temu warunki sprzyjające. W Jugosławii — rozdartej przez wewnętrzne tarcia narodowościowe — wywołanie wojny domowej nie było trudne. Natomiast Grecja jest krajem narodojedynolitym. Spowodowanie tam walk wewnętrznych napewno wymagało wiele wysiłku, wiele pieniędzy i licznej gromady nasłanych agitatorów. Jeśli widzimy dzisiaj odbicie kliszy jugosłowiańskiej na mapie Grecji — to wolno stąd

wnosić, iż wysiłek Sowietów wywołania wojny domowej przedewszystkiem na Bałkanach, wynika z jakiegoś planu politycznego.

Dla ludzi naiwnych, albo dla ludzi, którzy chcą być naiwni — walki wewnętrzne na Bałkanach są wyrazem niedojrzałości ludów bałkańskich. Kto przecież nie chce być naiwny — ten musi widzieć rękę, tę samą rękę w każdym z krwawych aktów wojny domowej. I kto nie chce być naiwny — ten musi postawić sobie pytanie, czy tej krwawej pięści chodzi o zgniecenie gen. Michajłowa, czy, lub gen. Zervosa — czy też chodzi o coś innego? Przeciwnemu jest skierowany właściwie atak band komunistycznych, jaki — przy pobłażliwej postawie Niemców — rozpoczął się obecnie wszędzie na Bałkanach?

Nie jest to oczywiście wojna przeciwko Niemcom. Ani gen. Michajłowicz, ani gen. Zervos, ani inni przywódcy wojsk patriotycznych nie są sprzymierzeńcami Niemiec. Natomiast i gen. Michajłowicz i gen. Zervos i inni dowódcy sił narodowych krajów okupowanych są, od początku, sojusznikami Anglii i Ameryki.

Kto nie zamyka oczu na przykrą rzeczywistość — musi odpowiedzieć sobie, że obecna akcja sowiecka na Bałkanach zmierza do wyparcia stamtąd wpływów anglo-saskich. Natarcie komunistów greckich na żołnierzy greckiej armji podziemnej — jest symbolem. W górach Epiru wai-

czą dziś i umierają dziś ludzie naprawdę o to, czy Anglija i Ameryka, czy też Rosja ma dominować na morzu Śródziemnym.

Stalin podjął nie jeden, lecz wszystkie plany Imperjalistyczne Rosji. W Europie domaga się tego, czego domagał się Piotr i Katarzyna: Polski, Nadbałtyku, Bessarabji, Bukowiny. W Azji chce tego, czego chciała klika Mikołaja Ilgo: Mandżurji, Korei, Północnych Chin. Na południu dąży do tego, do czego dążyli wszyscy carowie wszechrosji: do Dardaneli, do „ciepłych mórz”.

Dlaczego dzisiaj na Bałkanach akcja sowiecka jest najbardziej gorączkowa? Dlatego, że wojska amerykańskie i brytyjskie mogą wejść na Bałkany.

„Drugi front” we Francji — nie w Afryce. Dlaczego? Dlatego, że Dardanele „muszą być rosyjskie”. Drugi front we Francji — nie na Bałkanach. Dlaczego? Dlatego, żeby Dardanele były rosyjskie. Poseł sowiecki w Sofji ośmielił się przed kilkoma dniami obiecać Bułgarji nietykalność od bomb lotniczych, póki ón. Dekanozow, tam siedzi. POCO TO MÓ-

wi? Po tem, aby aliancy nie mogli wejść do Bułgarji, jako przyjaciele: jeśli wypędzając Niemców będą Bułgarję bombardować — wywołają niechęć, jeśli nie będą bombardować — nie będą mogli tam wejść. Tito ośmiela się pouczać Prezydenta Stanów Zjednoczonych, komu Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej „ma prawo” dawać broń, komu zaś „nie ma prawa” dawać broń. P. Tito „wytyka” Rooseveltowi stosunki z „faszystowskim rządem” jugosłowiańskim. Dlaczego? Aby siły filosowieckie w Ameryce zapobiegły akcji alianców na Bałkanach...

Konferencja w Moskwie trwa. Będą wielogodzinne biesiady, stoły, uginające się od potraw i nocne toasty.

W górach Epiru giną bohaterscy Grecy od kul bratobójczych — kul, odlanych w Moskwie także.

Przypomnieliśmy myśli pana Przewodniczącego Konferencji Moskiewskiej. — Wojna domowa na Bałkanach krwawo przypomina jego czyny.

GRANICE NA RENIE

Granice na Renie. Nie granice Francji. Granice Rosji na Renie.

„Times” londyński był szczerobliwym cudzym kosztem. W pamiętnym artykule z dnia 10-go marca br. — w tym artykule właśnie, który spowodował ogłoszenie przez Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego traktatu polsko-angielskiego w N.Y. Timesie — redakcja Timesa londyńskiego obwieściła pompatycznie światu, że tylko marzyciele mogą przypuszczać, jakoby Anglja i Stany Zjednoczone chciały się mieszać do losów Europy Wschodniej. Tę połączyć ziemi i te miżerne 100 milionów ludzi, które tam mieszka — konserwatywny dziennik angielski darował bez wahania Rosji, oświadczaając, że granice jej wpływów muszą sięgać po Odrę.

Czy „Times” londyński był odosobniony w swojej aroganckiej naiwności? Czy mało jest i w Anglii i w Ameryce arogantów właśnie, gotowych pouczać nas na łamach takich pism, jak „New York Post”, „P.M.”, „Time” czy „Life”, że Polacy, Łotysze, Litwini, Estończycy, Finnowie, Bułgarzy, Jugosłowianie itd. itd. powinni się poddać bez oporu do brodziejstwu panowania Stalina? Czy to nie ci aroganci, którzy kury macali w domu, kiedy generał Sosnkowski pierwszy rozbił pancerne dywizje niemiec-

kie pod Lwowem — czy to nie oni dzisiaj wrzeszczą przez radio że Naczelną Wódz Wojsk Polskich jest „pro-nazi”? Czy niema w Anglii i Ameryce całej szkoły myślenia, co uczy, że Stalin zawsze ma rację — inni nigdy, że Rosja prowadzi wojnę — inni się bawia, że porozumienie z Sowietami — polega na spełnianiu ich żądań, że „wyzwolenie” Europy — to oddanie jej we władzę czerezwyczałki, że Anglcy i Amerykanie „double cross” Rosję — ale Rosja tylko poświęca się dla nich, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie ma prawa według swego sumienia wyznaczać Premjera Rządu Polskiego — ale Stalin ma niewątpliwe prawo kwalifikować polskich ministrów, że kiedy ludy Europy Wschodniej mówią o federacji — to zagrażają Rosji, ale kiedy Rosja żąda ich terytorjów — to tylko zabezpiecza siebie, że kiedy angielscy i amerykańscy żołnierze gną na Sycylii i obalają faszyzm włoski — to to nie jest „drugí front”, ale kiedy Molotow biesiaduje z Ambasadą japońską w Moskwie — to jest tylko dowód rozumu Stalina, że — słowem — wszystko co robia demokracje może być krytykowane, potępiane i poprawiane przez Sowiety, ale nic, co czynia Sowiety, nie może być nawet tematem trzeźwego myśle-

nia. Taka szkoła myślenia istnieje, jest bardzo potężna, rozporządza dziesiątkami pism, setkami pisarzy, radjokomentatorów, śladów jej nie brak nawet w działalności niektórych instytucji urzędowych.

Ci ignoranci — pouczający Polaków, że skoro nie chcieli oni być pokorni wobec Hitlera, to muszą być pokorni wobec Stalina, — są naiwni. Nie tylko ja tak myślę — Stalin myśli to samo. Daje tego wyraźne dowody. Powołanie w Moskwie niemieckiego Komitetu Narodowego — jest kopnięciem juchtowego buta, wymierzonym w zęby wszystkich angielskich i amerykańskich wielbicieli komunizmu. Da rowali oni Stalinowi granice na Odrze. Już w tej chwili Stalin wytyka je na Renie.

Przewodniczącym Niemieckiego Komitetu Narodowego jest Wilhelm Pleck, komunista. Tak jak przewodniczącą polskiego „Związku Patriotów” jest Wanda Wasilewska, komunista. Gazety amerykańskie nie podały pełnego składu Komitetu Niemieckiego. Możemy się przecież domyślać, że składa on się z tych, co Komitetem kierują, t.j. komunistów — i tych co ten Komitet zdobył, t. j. wszystkich innych. Wśród tych innych niema żadnego znanego nazwiska.

Niemiecki Komitet Narodowy opublikował odezwę do Niemców, którą wydrukowała „Prawda”, radio sowieckie powtarza,

lotnicy zaś sowieccy rozrzucają wśród Armji Niemieckiej. Nie znalazłem w prasie amerykańskiej dokładnego tekstu tej odezwy — są tylko jej echa. Z ech tych można wnioskować, że Komitet Narodowy Niemiecki przypisuje sobie prawo „przemawiania imieniem narodu niemieckiego”. Ktokolwiek cokolwiek mówi w Moskwie — mówi zawsze to tylko, co Stalin mu mówił każe. Tedy wolno wnioskować, że Stalin przypisał sobie prawo przemawiania imieniem narodu niemieckiego.

Cóż Stalin mówi „imieniem narodu niemieckiego?” Mówi przede wszystkim, że „Niemcy nie mogą zginać”. Obiecuje dalej: „amnestję wszystkim zwoleńnikom Hitlera, którzy we właściwym czasie przyłączą się do Komitetu Niemieckiego w Moskwie”. Zapowiada wreszcie, że Niemcy będą posiadać „silną armję”. Jakie Niemcy? Oczywiście Niemcy rządzone przez p. Wilhelma Plecka, czyli Niemcy rządzone przez komunistów, czyli Niemcy rządzone przez Stalina.

Dziś widzi się wyraźnie dlaczego został rozwiązany Komintern. Komintern to był związek komunistycznych partyj świata. Partje stanowią tylko część narodu. Rządy reprezentują państwa, jako całość. Komintern został rozwiązany, ponieważ nie odpowiada już ambicjom Stalina w Europie. Cóż mu po partjach, kiedy chce mieć rządy? W tej

chwili w Rosji istnieją następujące „rządy”: Finlandji, Litwy, Łotwy, Estonji. Istnieje załączek „rządu polskiego” w postaci „Związku Patrjotów”. Wreszcie Stalin „powołał” prowizoryczny rząd niemiecki. Zbiór marjonekowych rządów — to coś więcej, niż związek partyj: to zmierza do ogarnięcia państw — nie klas, terytorjów — nie miejsc w parlamencie, władzy — nie propagandy dyktatury — nie wpływów. Już nie o związki zawodowe tu chodzi — ale o armje, nie o kasy chorych — ale o armaty, nie o linję polityczną — ale o linję graniczną.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że stworzenie przez Sowjety na swoim terenie namiastki rządu niemieckiego — uczynione zostało nie tylko bez porozumienia z Aljantami, ale nawet bez uprzedzenia Anglii i Ameryki. Jeśli w stosunkach międzynarodowych obowiązuje przyzwoitość, to w stosunkach między sprzymierzeńcami — współpraca — trudno było zdeptać je brutalniej. Bardzo brutalnym krokiem mogłoby być chyba tylko utworzenie w Moskwie „Narodowego Komitetu Angielskiego”. Kto wie, czy nie ofiarowanoby tam miejsca sekretarza, redaktorowi politycznemu „Timesa” londyńskiemu, profesorowi Carrowi. Jeśli profesor Carr będzie dalej zaszczepliwał swoje idee polityczne na rodowi angielskiemu, to może do czekamy się nawet i Angielskiego „Komitetu” w Moskwie i no-

minacji profesora Carra. Na dzisiaj wszakże ta doza brutalności politycznej, jaka się ujawniła w powołaniu przez Sowjety Niemieckiego Komitetu Narodowego jest wystarczająca. Wskazuje ona bowiem, że Stalin uważa już swoich sojuszników za obezwładnionych.

Sowjety biją się między Dnieprem a Wołgą, nad Donem, nad Dońcem, nad Kubaniem. Wojska niemieckie są jeszcze na Kaukazie. Mimo to Stalin — bez pytania Waszyngtonu i Londynu — mówi o Renie, więcej — decyduje o Renie. Z militarne punktu widzenia jest to paradoks. Ale skoro paradoks ten istnieje — tedy muszą być jakieś podstawy jego istnienia.

Jakie?

Jeśli przyjąć, najmniej zresztą głębokie, określenie sensu tej wojny, jako walki między ustrojem demokratycznym i totalnym — to uznać trzeba, że demokracje prowadzą w tej chwili dwie wojny z tym ustrojem. Jedna — to wojna z Hitlerem. Druga — to wojna ze Stalinem. Ta druga jest niebezpieczniejsza. Niebezpieczniejsza dlatego, że o niej nie wiemy.

Hitler wierzył, że zwycięży wszystkie demokracje świata. Sądział, że ustrój demokratyczny nie może być militarne tak sprężysty i silny, jak ustrój totalny. Wojna — to jedna wola. Demokracja — to różnica zdań. Pewność zwycięstwa, jaką miał Hitler

wszczynając wojnę, wynikała z przekonania, że zanim z demokracji różnicy zdań zrodzi się jednolita świadomość — państwa demokratyczne będą już pokonane. Omylił się. Ale przedtem zdołał odnieść wiele zwycięstw.

Stalin rozumuje tak samo. Ale jest niebezpieczniejszy. Nie prowadził bowiem walki militarnej — prowadził natomiast walkę polityczną. Hitler sądził, że demokracje nie są zdolne bronić swego istnienia — Stalin sądził, że nie są zdolne bronić swych ideałów. Hitler sądził, że demokracje nie będą zdolne osłonić się przed ciosem — Stalin sądził, że nie będą zdolne do wysiłku potrzebnego, by urządzić świat po swojemu. Hitler sądził, że demokracje łatwo jest zastraszyć — Stalin, że łatwo je zatruć. Hitler zapomniał, że zagrożenie jednoczy — Stalin pamięta, że pokusa dzieli. Hitler sądził, że demokrację najłatwiej obezwładnić, wywołując w niej różnicę zdań między strachem a dumą — Stalin jest bardzo wyrafinowany: usiłuje obezwładnić społeczeństwa demokratyczne powodując sprzeczność między wolą wysiłku i chęcią lenistwa. Hitler omylił się przypuszczając, że demokracje ulegną ze strachu. Czy Stalin myli się, sądząc, że ulegną z lenistwa?

Metoda niemiecka polegała przedewszystkiem na działaniu od zewnątrz — metoda sowiecka polega przedewszystkiem na działaniu od wewnątrz. Hitler dążył do przewagi nad demokracjami

— Stalin dąży do paraliżu demokracji. Hitler wierzył, że będzie panował nad światem, jeśli zbuduje więcej samolotów, niż jego przeciwnicy. Stalin nie liczy angielskich ani amerykańskich samolotów. Liczy natomiast na to, że żaden z nich nigdy przeciw niemu nie będzie mógł być użyty. Dlatego dziś Hitler broni się przed Eisenhowerem. Ale Stalin już Eisenhowera atakuje.

Metoda sowiecka jest stara jak świat. W każdym katechizmie uczą dzieci, jak z drobnych grzechów wyrastają wielkie przestępstwa. Społeczeństwa nie pamiętają widać szkolnego katechizmu. Metoda sowiecka zrobiła bowiem zastraszące postępy.

Zaczął się od „drobiazgu”. Od Państw Bałtyckich. Wstydliwie, powołał opinia angielska i amerykańska przybierała taką postawę, jakby wielkie ideały nie obowiązywały w małych sprawach. Już w październiku 1942 r. Ambascador Cripps — niewiadomo dotychczas, czy z własnej inicjatywy, czy na polecenie p. Edena — ofiarował Molotowi Państwa Bałtyckie za cenę zerwania Sowietów z Hitlerem. W lipcu 1941 r. — p. Eden spokojnie słuchał wynurzeń Majskiego o definitywnym włączeniu Państw Bałtyckich w skład ZSSR. W maju 1942 r., przy podpisywaniu traktatu brytyjsko-sowieckiego, ze strony angielskiej nie przyszedł żaden komentarz, któryby mówił, że Karta Atlantycka obowiązuje także na Bałtyku. Przeciwnie —

niedługo potem Poselstwo litewskie, łotewskie i estońskie przy Dworze św. Jakuba zostało skreślone z rocznika Foreign Office. Demokracje dalej nie uznawały zabołów — jeśli nie były to zabory sowieckie. Ideały wolności i prawa — były dalej ideałami wolności i prawa, ale nie wszędzie już miały obowiązywać. Naprzód uznano, że nie obowiązują nad Bałtykiem. Potem uznano, że nie obowiązują aż po Odrę. Dziś Moskwa domaga się, aby uznano, że nie obowiązują aż po Ren.

Kto łamie zasady a nie może się do tego przyznać, ten musi kłamać. Gorzej, ten musi kłamać sam sobie. A nic właśnie bardziej jak zakłamanie, nie obezwładnia narodów.

Jakż był skutek uznania przez wpływowe koła Anglii i Ameryki, że można na korzyść Sowietów łamać zasady, które się wyznaje? Skutek był ten, że wszystko zaczęto mierzyć fałszywą miarą. Ten, dla kogo zaparto się ideałów — musi być oczywiście w oczach ogółu wyniesiony ponad ideały. To też dzisiaj doszliśmy do tej paradoksalnej sytuacji, kiedy „jedność” Sprzymierzonych na tem zdaje się polegać, że jeden bierze, inni zaś mają dawać. Społeczeństwo amerykańskie przyzwyczaiło się myśleć, że Rosja czyni Stanom Zjednoczonym łaskę, przyjmując pomoc z lend and leasu. Społeczeństwo angielskie i amerykańskie przyzwyczaiło się sądzić, że Rosja czyni

Sprzymierzonym łaskę, nie zawierając oddzielnego pokoju z Hitlerem. Społeczeństwo angielskie i amerykańskie przyzwyczaiło się uważać łaskę, że Rosja broń Moskwy i Stalingradu, Kaukazu i Petersburga. Więcej — społeczeństwa te przyzwyczaja się oceniać stosunek do wojny i do zwycięstwa wedle stosunku do Sowietów. Dochodzi do tego, że ktokolwiek ceni ideały wyżej, niż Stalina i jawnie o tem mówi — ten oskarżany jest o defetyzm, o faszyzm, o sympatje pro - hitlerowskie.

To zatrucie prowadzi do paraliżu. Taktyka Moskwy jest jasna: zwiększać żądania w miarę ustępstw i stwarzać wewnątrz społeczeństw demokratycznych przekonanie, że każde ustępstwo Moskwy jest i będzie zmniejszeniem wysiłku wojennego i wojennego.

Po Państwach Bałtyckich przyszła kolej na Polskę. Prerażające było to widowisko. Jedno pismo po drugim, jeden polityk po drugim odstępował w tej sprawie od wszystkiego, co był głosił. Dziś w przeważającej części organów opinii publicznej w Anglii i w Ameryce — granice Polski są podane w wątpliwość, federacja państw Europy Wschodniej — uznana za agresję przeciw Rosji, Armja Polska na Bliskim Wschodzie — najbardziej może behalterska armja świata, co zmarłych chwycić potrafiła z więzień i zbroń — oskarżana o tchórzostwo, mieszanie się Sowietów

do spraw wewnętrznych Polski — uznane za ich naturalne prawo, pamięć Polaków o zamordowanych towarzyszach broni — uznana za przestępstwo. W prasie amerykańskiej to nie jest reguła, są tacy, którzy dają jeszcze odważnie świadectwo prawdziwe. Ale ci są w mniejszości. Większość poczyna dzisiaj myśleć o wszystkich żądaniach rosyjskich w terminach „of unconditional acceptance”.

Obecnie po sprawie polskiej Sowiety wszczęły sprawę niemiecką. Z nad Bugu przesunęły się na Ren. Cóż będzie dalej, jeśli nie spotkają oporu?

Plan sowiecki jest prosty: wojna w Europie ma być skończona przed wojną w Azji; Anglija i Ameryka mają zostać z rękoma związanymi na Pacyfiku — Rosja z rękoma wolnymi w Europie; naród rosyjski ma być zmobilizowany przez sowieckie żądania — narody Anglii i Ameryki zdemobilizowane przez ustępstwa; żołnierz rosyjski ma wierzyć, że to on zwycięży — żołnierz amerykański i angielski, że to zwyciężył Stalin; armja sowiecka ma być słowem moralnie do podboju świata — armje demokracji ma-

ją wołać — powrót do domu.

Granica między Polską i Rosją, między Litwą i Rosją, między Łotwą i Rosją, między Estonją i Rosją — to nie są granice Państw tylko, to są także granice zasad. Kto w Anglii i w Ameryce godzi się je łamać — ten godzi się łamać własne zobowiązania, najuroczyściej zaprzysiężone światu w Kartcie Atlantycznej. Kto łamie swoje słowo — ten się sam rozbraja. Ustępstwa czynione Sowietom kosztem prawa są bezustanną demobilizacją moralną demokracji.

Granica traktatu ryzykłego jest granicą dwóch światów. Światy te mogą żyć obok siebie, jeśli będą wzajemnie respektowały swoje zasady. Jedna włoska polska darowana sowieckiej tyranji — i oto niewidzialna linja zasad zostaje strzaskana. Z tą chwilą współzycie staje się fikcją, prawdą staje się walka.

Nie zatrzymano żądań rosyjskich na granicy traktatu ryzykłego. Dlatego dotarły one dzisiaj aż nad Ren. I napewno nie zatrzymają się na tym.

RZECZY PROSTE.

Na konferencji w Moskwie będą omawiane sprawy, dotyczące Polski. Sprawy dotyczące Polski najbardziej dotkliwie — gdyż sprawy Jej bytu, Jej całości oraz niepodległości i całości najbliższych Polski sąsiadów: Litwy, Łotwy, Estonji, Rumunji.

Będą więc omawiane sprawy Polski — bez Polski.

Rzeczą prostą jest, że nic, co jest stanowione o Polsce bez Polski, nie jest, nie może być i nie będzie dla nas obowiązujące. Mogli się byli Czesi zgodzić, aby stanowiono w Monachjum o nich — bez nich. Polacy się na to nie godzą. Jest rzeczą ubolewaną godną, że Rząd Polski nie oświadczył tego światu dostatecznie głośno.

Rząd Polski obowiązany był takie oświadczenie złożyć. Albowiem Rząd Polski nie jest wszechwładny. Rząd Polski np. nie ma prawa składać w cudze ręce, w ręce przedstawicieli innego Państwa, tych pełnomocnictw, jakie na zasadzie Konstytucji sam posiada. Gdyby Rząd Polski to uczy-

nił, czyli gdyby złożył prawo przemawiania i pobierania decyzji dotyczących Polski w ręce obce — postąpiłby nielegalnie. Temsamem postawiłby pod znakiem zapytania legalność własnego istnienia.

Nie przypuszczamy, aby Rząd Polski w Londynie wkroczył na tę drogę, prowadzącą nieuniknie do katastrofy. Chcemy wierzyć i wierzymy, że tego nie uczyni — t. zn. nie uzna Państwa Polskiego za związane przez jakiegokolwiek decyzje, podjęte bez zgody przedstawicieli Rzplitej.

Wierząc, że tak jest — przypuszczamy zarazem, iż wysiłek wielu nie Polaków skierowany jest w tej chwili, i skierowany będzie po konferencji moskiewskiej, ku temu, by uzyskać zgodę Rządu Polskiego a przez to Polski — na decyzje Polski szkodliwe, zgubne, zabójcze. To przypuszczenie nie jest pozbawione podstaw. Cała prasa donosi bowiem, że Rosja domaga się połowy ziem polskich, przywileju doborania rządów w Polsce wedle swego widzimisię, aneksji Litwy, Łotwy, Estonji, części Finlandji, Bessara-

bji i Bukowiny (czyli otoczenia strategicznego Polski, tak jak ją otoczył Hitler, okupując Słowację). Ponadto Rosja sprzeciwia się wszelkiej bezpośredniej współpracy między wolnymi narodami międzymorza bałtycko-czarnomorskiego.

Przyjęcie jakiegokolwiek decyzji, po myśli któregośkolwiek z powyżej przytoczonych żądań — byłoby zgubą Polski. Każde z tych żądań podważa Jej niepodległość i zmierza do zniszczenia Jej państwowego bytu. Ponieważ są to jednak żądania rosyjskie — tedy wysiłek wielu polityków, chcących za wszelką cenę uniknąć sporu z Rosją — będzie zmierział do tego, by Rząd Polski wyraził zgodę na wszystkie, lub nie które z tych żądań. Tak samo właśnie było w Monachjum, kiedy Anglja i Francja, pragnąc za wszelką cenę uniknąć sporu z Hitlerem — doradzały i doradziły Czechom „wyrażenie zgody” na śmierć. Gdyby Rząd p. Mikołajczyka w 43 r. zachował się podobnie jak Rząd gen. Syrowego w 38 r. — Moskwa stałaby się Monachjum a la russe. Ze wszystkimi stąd płynącymi konsekwencjami.

Jest tedy również rzeczą prostą, iż Rząd Polski nie może wyrażać swojej zgody na żadne z żądań rosyjskich, zmierzających bezpośrednio lub pośrednio do zniszczenia niepodległego Państwa Polskiego. Każda zaś z wyliczonych wyżej pretensyj sowieckich do tego zmierza.

Rząd Polski powinien mieć, jak dalece ważną sprawą jest jego zgoda, lub niezgoda na cokolwiek. Jeśli Rząd Polski nie wyrazi zgody na decyzje prowadzące do zguby Państwa Polskiego — to nigdy nie staną się one faktem uznanym przez prawo międzynarodowe i będą zawsze bezprawne i gwałtem. W tej wojnie, której hasłem jest poszanowanie prawa — sytuacji opartej na gwałcie i bezprawiu, mają znikome szanse trwania. Ale nawet gdyby tego nie brać pod uwagę — to i tak Rząd Polski powinien mieć pełną świadomość, że jak długo on imieniem Polski, sprzeciwia się gwałtowi nad Polską, czy Innym narodem — tak długo gwałt ten nie może stać się podstawą układu stosunków międzynarodowych. Dlatego to Katarzyna II-ga i Fryderyk Pruski domagali się od Sejmu Grodzieńskiego zatwierdzenia rozbiórów Polski. Rozbiory Polski stały się faktem w znaczeniu międzynarodowym — dopiero w chwili zatwierdzenia zniszczenia Polski przez Polaków. Dlatego, że Katarzyna i Fryderyk uzyskali zgodę Polaków na gwałt nad Polską — dlatego Polska była w niewoli przez 135 lat. Od Sejmu Grodzieńskiego bowiem sprawa polska przestała być zagadnieniem międzynarodowym.

Rząd Polski nie powinien podawać się sugerji, że wypadki pola bitwy odbierają znaczenie jego słowu, jego „tak” lub „nie”. Losy wojny zawsze są zmienne i

wynik ostateczny na każdym froncie niewiadomy aż do końca. Nie wolno podczas wojny ulegać wrażeniom chwili. Nie wolno ulegać im nigdy zresztą — jeśli chodzi o byt Państwa.

Dalej Rząd Polski nie powinien poddawać się wymaganiom zaprzepaszczenia Polski dla rzekomego „zabezpieczenia pomyślnego przebiegu wojny”. Każdą wojnę prowadzi się nie dla jej „prowadzenia”, lecz dla zwycięstwa. W ramach koalicji każde Państwo walczy przedewszystkiem o zwycięstwo własne, a potem dopiero o zwycięstwo ogólne. Jeśli by zażądano od Anglii Ameryki, lub Rosji — by poświęcały one nie swój wysiłek, lecz poświęciły swój byt „dla pomyślnego biegu wojny” — to ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone, ani Rosja oczywiście nie uczyniłyby tego. Churchill powiedział to pięknie i słusznie: „nie zostałem Premierem Rządu Jego

Królewskiej Mości dla likwidacji Imperjum Brytyjskiego”. Gdyby Rząd Polski poddał się tej łajdackiej demagogji, jaką dziesiątka wielu świadomych i nieświadomych agentów sowieckich usiłuje przekonać Polaków, wmawiając, że mają oni poświęcić Polskę, bo inaczej wygranie wojny jest niemożliwe — gdyby Rząd Polski poddał się podobnej presji i zgodził się poświęcić zwycięstwo Rzplitej dla czyjejkolwiek wygody w „prowadzeniu wojny” — to zasłużyłby na wieczyste potępienie historii, porównu z Sejmem Grodzieńskim.

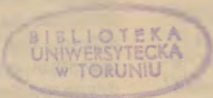
Bohaterstwem narodu jest poświęcenie **teraźniejszości** dla przyszłości. Zdradą w narodzi jest poświęcenie **przyszłości** dla **teraźniejszości**. Naród poświęcił dla przyszłości, państwo poświęca dla **teraźniejszości**. Rząd musi, jak wierny pies, strzec go skarbu.

Igrać nim nie wolno.

Biblioteka Główna UMK



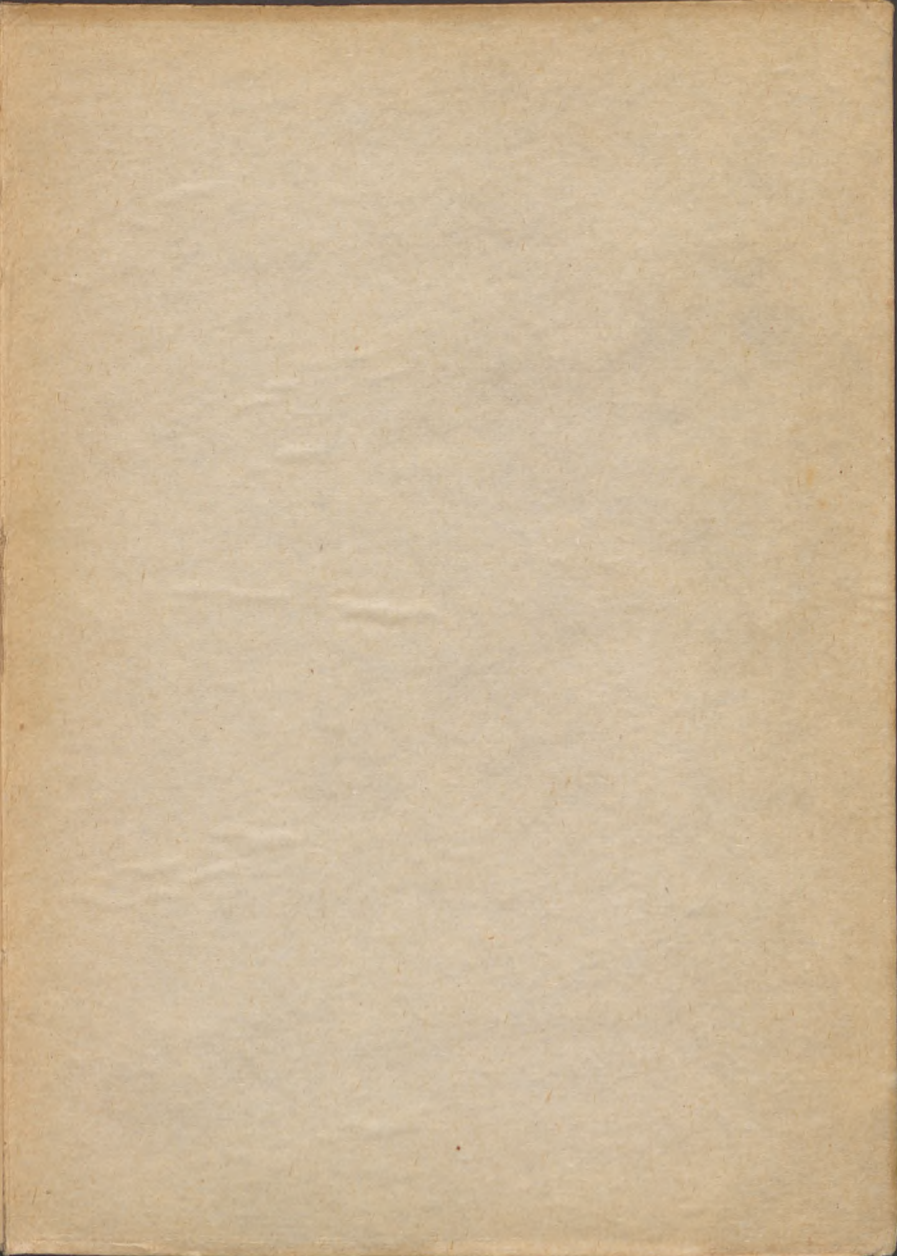
30000075700



12, —

Faint, illegible text in the left column of the top section.

Faint, illegible text in the right column of the top section.



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

716248